

Legendy i mity pogranicza nysko-jesenického
w drewnie malowane

Legendy a mity nysko-jesenického pohraniči
v dřevorytu

Im Holz gemalte Sagen und Mythen
aus dem Grenzland des Neisser und Altvaterlandes

vacat po przedtytulowej

STAROSTWO POWIATOWE W NYSIE

**Legendy
i mity
pogranicza
nysko-jesenickiego
w drewnie malowane**

Legendy a mity
nysko-jesenického pohraniči
v dřevorytu

Im Holz gemalte Sagen und Mythen
aus dem Grenzland
des Neisser und Altvaterlandes

Nysa 2005

Strona redakcyjna

Od Wydawcy

Prezentowana Państwu książka, przygotowana przez Starostwo Powiatowe w Nysie jest kolejną publikacją dotyczącą historii naszego regionu. Tym razem jednak historia ta przedstawiona jest inaczej – w formie legend i mitów – i obejmuje swym zasięgiem również tereny przygraniczne tzn. region jesenicki. Książka ta jest częścią realizowanego w latach 2004–2005 projektu pt. „Legendy i mity pogranicza nysko-jesenickiego w drewnie malowane”, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach programu PHARE CBC – Fundusz Małych Projektów, koordynowanego przez Sekretariat Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Pradziad.

W ramach tego projektu Starostwo Powiatowe w Nysie zorganizowało 9 spotkań w każdej z gmin powiatu nyskiego, na których prezentowane były legendy i mity z poszczególnych gmin. W spotkaniach tych, kierowanych do młodzieży szkolnej oraz przedstawiciele lokalnych środowisk kultury i nauki, udział wzięło ponad 1100 osób.

Równocześnie z wykładami odbywały się wystawy ilustracji wykonanych przez lokalnych twórców ludowych z terenu powiatu nyskiego: Andrzeja Iłskiego, Tomasza Gdowskiego, Elżbietę i Eugeniusza Lazurek. Na podstawie tych ilustracji wymienieni twórcy wykonali płaskorzeźby w drewnie, które zostały umieszczone na drewnianych tablicach z opisem legendy, której dotyczą w trzech językach – polskim, czeskim i niemieckim. Tablice te zostały ustawione w 9 gminach powiatu nyskiego, stanowiąc dodatkowy element infrastruktury turystycznej tego obszaru.

Elementem podsumowującym realizację powyższego projektu jest wydanie tej publikacji, która przybliży mieszkańcom pogranicza nysko-jesenickiego jego bogatą, wielokulturową historię. A historia naszego regionu jest nierozzerwalnie złączona z historią księstwa nyskiego, którego dawne granice obejmowały swym zasięgiem omawiany w przedstawianych tu mitach i legendach teren.

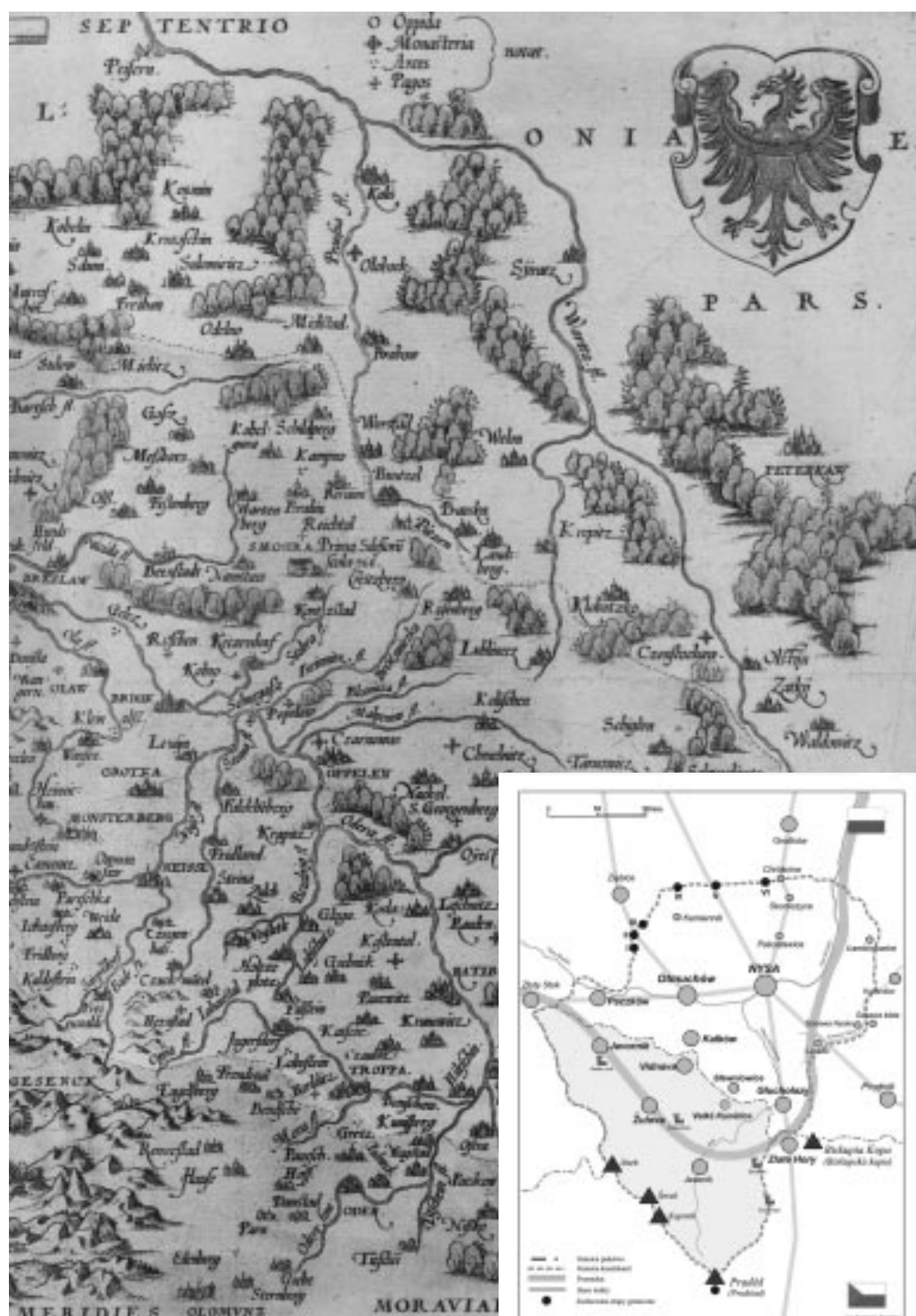
Wymiernym efektem powyższego projektu jest nawiązanie bliskiej współpracy z przygranicznymi gminami z Republiki Czeskiej. W ramach projektu zorganizowano dwie wystawy prac twórców ludowych z powiatu nyskiego obrazujących legendy i mity w Muzeum w Złotyńskich Horach i Muzeum w Jeseníku. Nawiązane dzięki temu projektowi kontakty zaowocują w przyszłości podejmowaniem wspólnych inicjatyw kulturalnych promujących cały region nysko-jesenicki.

Serdeczne podziękowania za wkład w realizację projektu należą się wszystkim pracownikom Wydziału Promocji, Rozwoju Gospodarczego i Programów Europejskich Starostwa Powiatowego w Nysie oraz pomysłodawcy projektu, pasjonatowi historii i kultury ziemi nyskiej – Kazimierzowi Staszkowowi. Dziękuję również Panu Sotirisowi Joanidis z Rejvízu za pomoc w opracowaniu tej publikacji.

Oczywiście zbiór legend i mitów prezentowany w tej publikacji jest tylko częścią bogatego zasobu przekazów dotyczących naszego regionu. Mam nadzieję, że dzięki wsparciu finansowemu Unii Europejskiej możliwe będzie kontynuowanie tego projektu, który jest niewątpliwie projektem pionierskim w naszym kraju.

Zachęcając do zapoznania się z mitami i legendami pogranicza nysko-jesenickiego, życzę przyjemnej lektury.

Zbigniew Majka
Starosta Nyski



1.

Orientacyjna granica karczowania sycyli - smocławskiej

Historia ziemi nyskiej

Historia ziemi nyskiej jest nierozzerwalnie związana z historią dawnego księstwa nyskiego, dlatego też prezentowane tu dzieje regionu w znacznej mierze odnoszą się do księstwa nyskiego.

Początki księstwa biskupiego sięgają XII wieku. Ważnym dokumentem, w którym wyszczególniono terytorium diecezji wrocławskiej była bulla papieża Hadriana z 1155 roku. W bulli wymieniona została kasztelania otmuchowska, stanowiąca też własność biskupstwa wrocławskiego. Kasztelania ta stała się zaczątkiem przyszłego księstwa biskupiego. Według kroniki polsko-śląskiej (tzw. *Chronica Polonorum*) kasztelania otmuchowska została znacznie poszerzona przez syna Bolesława Wysokiego i Zwinisławę kijowskiej, księcia opolskiego Jarosława, biskupa wrocławskiego (1198–1201). Biskup i książę przekazał bowiem diecezji ziemię nyską, która oprócz Opola stanowiła jego własność. Jak przypuszcza Kazimierz Dola – „okazją do nadania tej ziemi Kościołowi wrocławskiemu mogła być konsekracja kościoła św. Jakuba w Nysie, dokonana przez Jarosława w 1198 roku”, ponad 800 lat temu.

Biskupi wrocławscy na terenie kasztelanii otmuchowskiej prowadzili intensywną kolonizację. Przypada ona szczególnie na czasy panowania biskupa Wawrzyńca (1207–1237), który w latach 1207–1223 dokonał lokacji Nysy oraz w 1222 roku – Głuchołaz. Zagospodarowywanie kasztelanii i zasiedlanie jej osadnikami niemieckimi wnet wykroczyło poza jej granice i objęło Przesiekę Śląską, odwieczną puszcę graniczną. Na południu i na wschodzie kasztelanii Przesieka biegła od Złotego Stoku wzdłuż Rychlebskich Hor (Gór Żłoty), a następnie równoleżnikowo do pierwszego znaczącego punktu, jakim była Biskupia Kopa (890 m npm), potem na północ do rzeki Nysy Kłodzkiej i wzdłuż jej biegu do Odry.

W wyniku tej działalności biskupiej południowe granice kasztelanii osiągnęły główną grań Rychlebskich Hor, a następnie Hrubý Jeseník, aż po najwyższy jego szczyt Praděd (1491 m npm). Na tym terenie w rejonie Paczkowa, Javorníka, Vidnava aż po Jeseník powstało do 1270 roku ok. 65 wsi. Stały się one przyczyną gwałtownego sporu biskupa Tomasza II (1270–1292) z księciem wrocławskim Henrykiem IV Probussem, książę bowiem traktował terytorium Przesieki jako swą bezsporną własność. Spór między księciem a biskupem, nazwany potem wielkim, trwał długo. Obie strony nie ustępowały. Biskup walczył przy pomocy klątw, książę rewanżował się urządzając turnieje rycerskie w opuszczonej przez biskupa Nysie. Biskup Tomasz II schronił się w Otmuchowie, który wnet został zdobyty i zburzony przez wojska księcia Henryka. Dopiero w 1287 roku doszło do pierwszej ugody – biskup uznał władztwo książęce nad spornymi 65 wsiami i cofnął wszystkie kary kościelne. Książę wspaniałomyślnie darował te wsie biskupstwu. Na łożu śmierci w dniu 23 czerwca 1290 roku Henryk IV Probus „za wyrządzone krzywdy i szkody, a dla zbawienia duszy”, wystawił wielki przywilej Kościołowi wrocławskiemu, zwrócił wszystkie



2.

zabrane dobra i ponadto udzielił biskupowi w ziemi nysko-otmuchowskiej całkowite panowanie i doskonale pod każdym względem prawo książęce. Nadał też książę prawo bicia monety, odnosiło się ono tylko do ziemi nysko-otmuchowskiej. Prawa te zostały potwierdzone przez papieża Mikołaja IV.

Pierwszymi monetami biskupimi, które bito w nyskiej mennicy były kwartniki biskupów Jana III Romki i Henryka I z Wierzbna. W drugiej połowie XIV i w XV wieku miejsce kwartników zajęła nowa srebrna moneta – halersz. Były one bite przez biskupów Waclawa, księcia legnickiego i Rudolfa von Rudesheim. Od wieku XVI biskupi wrocławscy otrzymali od cesarza Maksymiliana I prawo bicia monet złotych.

Na mocy przywileju biskup wrocławski stał się suwerenem obok innych książąt śląskich. Jako pierwszy użył tytułu książęcego biskup Henryk z Wierzbna (1302–1319). W ten sposób terytorium nysko-otmuchowskie stało się na pięć stuleci księstwem biskupim, zapewniającym biskupstwu wrocławskiemu stałe dochody.

W pierwszej połowie wieku XIV księstwa śląskie składają hołdy lenne królowi czeskiemu, wchodząc tym samym w skład Królestwa Czeskiego. Księstwo nyskie taki hołd złożyło w 1351 roku. Tym samym Śląsk utracił całkowicie związek z Królestwem Polskim i wszedł w skład Królestwa Czech. W roku 1526 w wojnie z Turkami ginie bezpotomnie, zasiadający na tronie czeskim, król Ludwik, syn Władysława Jagiellończyka. Królestwo Czeskie, a wraz z nim księstwo nyskie, przeszło pod panowanie Habsburgów.

W wyniku wojen śląskich toczonych przez króla pruskiego Fryderyka II z cesarzową austriacką Marią Teresą o Śląsk, księstwo biskupie na mocy pokoju wrocławskiego w 1742 roku, zostało podzielone wzdłuż linii Bilá Voda–Biskupia Kopa. Prusom przypadły tereny nizinne, przy Austrii pozostała część południowa, w dużej mierze górzysta. Austria utraciła wtedy prawie cały Śląsk. Przed pierwszą wojną śląską księstwo nyskie obejmowało obszar 1828 km², z tego 1074 km² zajęły Prusy, a 754 km² pozostały przy Austrii.

Księstwo nyskie przestało istnieć w 1810 roku w wyniku przeprowadzonej przez władze pruskie sekularyzacji dóbr kościelnych (edykt z 2 listopada 1810 r.). Biskupi wrocławscy zachowali jednak prawo do używania tytułu książęcego. Ostatnim biskupem wrocławskim, który nosił tytuł książęcy był ksiądz kardynał Adolf Bertram (1859–1945), który zmarł w letniej rezydencji biskupów wrocławskich na zamku Janskí Vrch w Javorníku.

Ważnym okresem w historii ziemi nyskiej i w jej rozwoju było wybudowanie w 1875 roku linii kolejowej zwanej Morawsko-Śląską Koleją Centralną, łączącą Nysę z Opawą, a od 1886 roku także z Wiedniem. Budowa kolei przyczyniła się do szybkiego rozwoju przemysłu i uzdrowiska w Głuchołazach. Szczególnie intensywny rozwój regionu przypada na lata międzywojenne.

Dejiny Nyského kníectví

Abychom lépe poznali dejiny kníectví musíme se vrátiť do prítmi stredoveku, k počátkum novovekého osídlení nyské oblasti. První záznamy o tomto území nacházíme v ochranné (proteckní) bule pápe e Hadriána z roku 1155. Je v ni uvedeno sídlo v Otmuchowie, které, podobne jako nedaleké Bardo, bylo součástí systému opevnění ji ní hranice slezské oblasti. Od raných dob wroclavští biskupové zde aktivne podporovali osídlování a hospodářskou činnost, co mnohokrát vedlo k ostrým sporům s wroclavskými kníaty vládnoucími ve Slezsku. Přítř těmto sporům učinilo teprve privilegium vydané 23.6.1290 Jindřichem IV Probusem (Pravým). Jindřich, poslední velkým vládcem slezské oblasti, se na smrtelném lo i vzdal veškerých práv k otmuchovskému kastelství ve prospěch biskupů, a umožnil tímto vznik samostatného církevního kníectví wroclavských biskupů. Dedičná slezská oblast se po smrti Jindřicha IV začal delit mezi dynastie, a to způsobilo její postupující drobení na mnoho slabých kníectví. Situace biskupského kníectví byla zcela opačná, neboť zde nedocházelo k ádnému delení a kníectví tak stále získávalo na významu.

Prvním biskupem, který se nechal nazývat kníetem nysko-otmuchovským, byl Jindřich I z Vrba (1302–1319). Privilegium Jindřicha IV Probusa iniciovalo vznik petisetletých dejin církevního kníectví, výjimečného útvaru v této části Evropy.

V roce 1290 bylo sídlo kníectví přeneseno do tehdy dynamicky se rozvíjející Nysy. V první polovině 14 století přešlo Slezsko pod českou nadvládu, co bylo potvrzeno lény pro slezská kníata. V roce 1351 slo il léno biskup Přeclav z Pogorzeli a nyské kníectví se stalo součástí českého království. Slezsko tak zcela ztratilo spojení s Polskem. V roce 1526 behem tureckého nájezdu na Uhry v bitve na Moháči zahynul bez ponechání potomků dvacetiletý Ludvik, syn Vladislava Jagellonského, král český. Jeho smrti vyhasla česko-uherská linie Jagellonců. Na základe dohod mezi dynastiemi přešla obe království a s nimi i Slezsko pod habsburskou vládu. Wroclavským biskupem a kníetem nyským byl v té době Jakub ze Salzy, jeho nádherný náhrobek mů eme shlédnout v nyské katedrále.

V polovině 18 století začínají prusko-rakouské války, v jejich důsledku Slezsko a s nim i Nysa přechází pod pruskou nadvládu. K tomu došlo v roce 1742 behem panování kníete biskupa Filipa Ludvika Sinzdorfa. Nyské kníectví bylo tehdy rozdeleno na dve části. Delici čáru tvořil úsek spojující Biskupskou kupu a Bilou Vodu na úpatí Rychlebských hor (v Polsku Zlatých Hor). Hranice vytyčena v té době tvořil (s drobnými úpravami) i dnešní hranici mezi Polskem a Českou republikou.

V roce 1810 pruský král Friedrich Wilhelm III provedl sekularizaci kníectví, zřejmě z důvodu ohromných kontribucí přikázaných Prusku Napoleonem. Tímto, po téměř petisetleté historii, Nyské kníectví zaniká.



3.

Na závér nekolik slov o názvu kni ectvi. Dřivejší název nysko-otmuchovského kastelánství se ustálil začátkem 14 století jako Zeme sv. Jana nebo Nyské teritorium. V následujících staletích nebyl název určen a střídave se nazývalo Biskupským krajem a po získání Grodkowa od kni at brzeských v roce 1344 pak Grodkovským kni ectvim. V 17 století se ustálil název Nyské kni ectvi. Dnes, po vstupu našich zemi do Evropské unie, kdy dochází ke stírání hranic, mů eme obnovovat historické, kulturní a především turistické tradice kni ectvi. Zavazují nás k tomu blízké a otevřené styky mezi našimi národy.

Geschichte des Neisser Landes

Die Geschichte des heutigen Neisser Landes ist mit der Geschichte des ehemaligen Neisser Herzogtums streng verbunden, deshalb die unten erwähnte Geschichte bezieht sich stark auf das Neisser Herzogtum.

Der Anfang des Bischofsherzogtums war im 12. Jahrhundert. Die wichtige Urkunde, in der das Gebiet der Breslauer Diözese angegebene wurde, war die Bulle vom Papst Hadrian vom Jahre 1155. In der Bulle wurde Ottmachauer Kastellanwürde erwähnt, der dem Breslauer Bistum gehörte. Diese Kastellanwürde wurde der Anfang des zukünftigen Bischofsherzogtums. Nach der polnisch-schlesischen Chronik wurde die Ottmachau Kastellanwürde von dem Oppeln Herzog und Breslauer Bischof (1198–1201) Jarosław, dem Sohn von Bolesław Wysoki und Zwiniśława Kijowska, vorbereitet. Der Bischof und der Herzog gaben nämlich der Diözese das Neisser Land.

Die Breslauer Bischöfe führten auf dem Gebiet der Ottmachau Kastellanwürde intensive Kolonisierungsumtriebe. Sie fiel besonders in der Zeit die Herrschaft des Bischofs Wawrzyniec zu. Die wirtschaftliche Erschließung der Kastellanwürde und die Besiedlung der deutschen Ansiedler kam gleich über ihre Grenzen und umfasste die schlesische Schneise. Im Süden und im Osten der Kastellanwürde lief die Schneise vom Goldenen Berghang Reichensteiner Gebirge entlang bis zum ersten bedeutenden Platz, der Bischofsgipfel mit 890 Meter hoch ist, später nördlich vom Fluss Glatzer Neisse bis zur Oder.

Die Grenzen der Kastellanwürde erreichten den hauptsächlichlichen Berggrat vom Reichensteiner Gebirge und dann Altvater Gebirge, bis zum seinen höchsten Altvater 1491 Meter hoch. Auf diesem Gebiet in der Umgebung von Patschkau, Jauernig, Weidenau bis Freiwaldau entstanden bis zum Jahre 1270 zirka 65 Dörfer. Sie wurden die Ursache des heftigen Streites von Bischof Tomasz der Zweite (1270–1292) mit dem Breslauer Herzog Henryk der Vierte Probbus. Der Herzog behandelte nämlich das Gebiet der Schneise als sein zweifelloses Eigentum. Der Streit zwischen dem Herzog und Bischof, der später als „der groäe Streit“ benannt wurde, dauerte lange. Die beiden Seiten verzichteten nicht. Der Bischof kämpfte mit Hilfe von Kirchenbann und der Herzog revanĉierte sich viele Ritterwettkämpfe im vom Bischof veranlassenen Neissesitz zu veranstalten. Der Bischof Tomasz der Zweite suchte Schutz in der Stadt Ottmachau, die aber in Kürze vom Herzog Henryk erobert und abgerissen wurde. Erst im Jahre 1287 kam es zur ersten Übereinkunft: der Bischof erkannte die Macht des Herzogs über die 65 strittigen Dörfer an und rief alle kirchlichen Strafen wider. Der Herzog schenkte edelmütig dem Bistum diese Dörfer. Auf dem Sterbelager, am 23. Juni

1290, gab Henryk der Vierte Probbus „für angerichtete Unrechte und Schaden, und um die Seele zu erlösen“, ein großes Vorrecht für Breslauer Kirche, gab alle weggenommenen Güter zurück, überdies gewährte er dem Bischof die völlige Herrschaft im Neisser-Ottmachauer Land und trug das vollkommene Herzogsrecht über. Der Herzog gab auch das Münzprägungsrecht, es bezog sich auf das Neisser-Ottmachauer Land. Dieser recht wurde vom Papst Mikołaj der Vierte bestätigt.

Die ersten Münzen, die in der Neisser Münzeanstalt geprägt wurden, waren Quartmünzen von Bischöfen Jan der Dritte Romka und Henryk der Erste aus Würben. In der zweiten Hälfte des 14. und 15. Jahrhunderts wurden die Quartmünzen durch die neue Mütze den Heller ersetzt. Sie wurden von Bischöfen Waclaw Herzog von Liegnitz und Rudolf von Rudesheim geprägt. Seit 16. Jahrhundert bekamen die Breslauer Bischöfe vom Kaiser Maximilian der Erste das Goldmünzprägungsrecht.

Dank dem Vorrecht wurde der Breslauer Bischof ein Souverän, wie andere schlesische Herzöge. Als Erste gebrauchte den Herzogtitel Bischof Henryk aus Würben. Auf diese Art wurde das Neisser und Ottmachauer Gebiet für fünf Jahrhunderte ein Bischofsherzogtum, das dem Breslauer Bistum das ständige Einkommen versicherte.

In der ersten Hälfte des 14. Jahrhunderts legen schlesische Herzogtümer den Huldigungsleid dem tschechischen König ab, in dem sie den Bestandteil vom Tschechischen Königreich bilden. Das Neisser Herzogtum leistete den Lehnseid im Jahre 1351. Dadurch verlor Schlesien die Verbindung mit Königreich Polen und wurde ein Bestandteil des Königsreiches Tschechen. Im Jahre 1526 fällt ohne Nachkommen im Krieg gegen Türkei der tschechische König Ludwik, der Sohn von Władysław Jagiellończyk. Das tschechische Königreich, und das Neisser Herzogtums kamen unter die Herrschaft von Habsburg.



4.

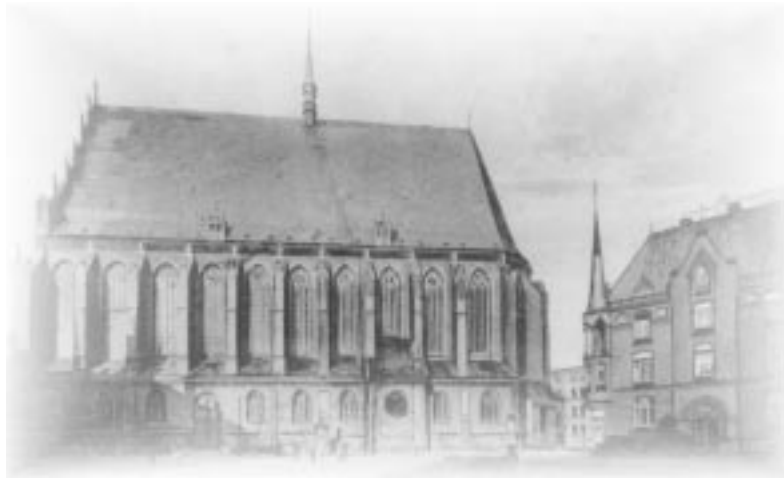
Im Folge der Kriege, die der preußische König Friedrich der Zweite gegen die Kaiserin Maria Theresia um Schlesien austrug wurde das Bischofsherzogtum kraft des Breslauer Friedensvertrags im Jahre 1742 die Linie Bilá Voda–Bischofsgipfel entlag geteilt. Den Preußen wurden die Tiefebene zuteil, bei Österreich blieb der östliche, überwiegend bergige Teil. Österreich verlor damals fast ganz Schlesien. Vor dem ersten Weltkrieg beträgt Fläche des Neisser Herzogtums 1828 Km², davon 1074 Km² besaßen Preußen, 754 Km² blieb bei Österreich.

Das Neisser Herzogtum existiert im Jahre 1810 nicht mehr, nachdem die kirchlichen Güter durch die preußische Regierung säkularisiert worden waren. Die Breslauer Bischöfe erhielten doch das Recht, den Herzogtitel zu benutzen. Der letzte Breslauer Bischof, der den Herzogtitel trug, war der Kardinal Adolf Bertram (1859–1945). Er war im Jahre 1945 in der Sommerresidenz von Breslauer Bischöfen, im Schloss Johannenberg bei Jauernig gestorben.

Der wichtige Zeitpunkt in der Geschichte vom Neisser Land und für seine Entwicklung war die im Jahre 1875 gebaute Bahnstrecke, die als Mähren-Schlesien Zen-

tralbahn benannt wurde. Sie verbindet Neisse und Opava, und seit 1886 Wien. Die Bahn verursachte schnelle Entwicklung der Industrie und des Kurortes in Ziegenhals. Die Entwicklung der Region entfiel besonders auf Jahre zwischen zwei Kriegen.





Legendy i mity nyskie



vacat po działowej

Nysa

Opowieść o nyskim korowodzie śmierci

Bardzo wielu nysan do dnia dzisiejszego ma przed oczami grozę, jakąniosła powódź w 1997 roku. Dziwnym trafem, a bardziej chyba cudem, jej skutki ominęły naszą katedrę. Czasami się zastanawiam, czy nie była to kolejna interwencja jej patrona św. Jakuba.

Niestety w 1938 roku chyba o niej zapomniał, gdyż groźna powódź, jaka wówczas nawiedziła nasze miasto, poczyniła w niej olbrzymie spustoszenie. Kiedy woda ustąpiła, posadzka kościoła zaczęła się w kilku miejscach zapadać. Przeprowadzone wówczas prace archeologiczne odsłoniły wiele grobów oraz fragmenty pierwszej romańskiej świątyni poświęconej przez biskupa Jarosława w 1198 r. Kości z tych grobów zebrano i złożono w krypcie znajdującej się w pobliżu ołtarza. Podczas tych prac odkryto również grobowiec, w którym pochowana była młoda dziewczyna ubrana w suknię ślubną, a wyglądała, jak powiadają, jakby przed chwilą zasnęła. To sensacyjne odkrycie wzbudziło wówczas wiele emocji, ponieważ nie było żadnych informacji na ten temat. Czyżby był to dowód na przekaz zachowany w przepięknej legendzie, która opowiada o wspomnianym w tytule korowodzie śmierci?

Dawno, dawno temu w nyskim ratuszu rozegrała się wielka tragedia. Zmarła żona burmistrza, pozostawiając go z małą, niedawno urodzoną córeczką Emmą. Ten, nie mogąc sobie poradzić z jej wychowaniem, wysłał ją do swojej siostry mieszkającej w dalekiej nadreńskiej krainie. Tam wyrosła na piękną pannę o wielkich niebieskich oczach, w których zakochał się młody malarz Wido. Emma po kryjomu odwzajemniała to uczucie, ukradkiem posyłając mu figlarne spojrzenia. Niestety, nadszedł czas, kiedy trzeba było wracać do ojca do dalekiej Nysy, o której Emma już zapomniała. Wido bardzo tęsknił za nią i nie mogąc znieść dłużej rozłąki, wyruszył pieszo za ukochaną. Trudy wędrówki pokonywał dzięki obrazowi Emmy, który chował głęboko w sercu. Kiedy doszedł do pięknych i wyniosłych gór na Śląsku, zatrzymał się na dłuższy odpoczynek w przydrożnej karczmie. Gdy się posilał, dosiadł się do niego starszy mężczyzna, który od pierwszego wejrzenia przypadł zakochanemu malarzowi do serca. Kiedy tak sobie gwarzyli, nie wiadomo kiedy, Wido opowiedział mu o celu swojej podróży i zwierzył się ze swej wielkiej miłości do Emmy. Historia tak spodobała się rozmówcy, że od razu wyraził gotowość wsparcia go w biedzie i postanowił wyruszyć z nim w dalszą drogę, na co Wido przystał z wielką radością. Starszy mężczyzna zwał się Wilibald i był wirtuozem gry na fujarce.

Tak pewnego dnia obaj wędrowcy dotarli wreszcie do starego pięknego grodu, gdzie zakochany Wido miał nadzieję zobaczyć wreszcie swoją ukochaną. Zamieszkali

w skromnym pokoiku na poddaszu, niedaleko ratusza. Willibald dzięki swojej pięknej grze od razu zyskał w mieście dużą popularność i nie było wesela czy jakiegś innej uroczystości, na której nie przygrywałby do tańca. Skomponował muzykę do tańca, który nazwał „Tańcem dziadka”. Zawsze, kiedy ją zagrał, już po pierwszych taktach, nogi siwych matron i zgarbionych starców, jak zaczarowane, same wyruszały do tańca. W przeciwieństwie do niego, Wido cały czas przesiadywał w pokoiku, gdzie całkowicie poświęcił się malarstwu. Każda żeńska postać, nawet Madonna, na jego obrazach nosiła rysy ukochanej Emmy. Kiedy nie malował, zawsze można go było spotkać pod ratuszem, gdzie wpatrywał się w okna z nadzieją, że ją chociaż przez chwilę ujrzy.

Burmistrz, ojciec pięknej Emmy, był człowiekiem bardzo wyniosłym i despotycznie rządził miastem. Często, nawet z błahego powodu, srogo karał winowajcę, co budziło w mieszczanach coraz większą nienawiść do niego. Zapewne poczułby się



głęboko urażony w swej wyniosłej dumie, gdyby się dowiedział, że jakiś nieznanemu nikomu malarz śmie podnosić oczy na jego córkę, ponieważ przeznaczył ją dla męża, który miał pochodzić z najwyższych kręgów nyskiej arystokracji. Burmistrz za drobne przewinienie nakazał pojmać bratanka rajcy miejskiego i uwięzić go w więziennej wieży. Była to kropla, która przelała brzegi pełnego nienawiści pucharu. Mieszczanie się zbuntowali i ruszyli do ratusza uzbrojeni w siekiery i piki, by położyć kres niecnym rządów znienawidzonego tyrana. Nawet straż miejska nie stawiała oporu w tym desperackim marszu. Tłum rozjuszonych mieszczan postanowił podpalić ratusz, żeby w ten sposób wykurzyć burmistrza i ostatecznie się z nim rozprawić. Zrozpaczony Wido, bojąc się o życie swojej ukochanej, której przerażoną twarz ujrzął w jednym z okien, krzyknął na przyjaciela, żeby ją ratował. I nagle w tym ogromnym tłumie zabrzmiała

5.

ulubiona przez wszystkich melodia „Tańca dziadka”. Gwar ucichł, twarze napastników złagodniały i zamiast ataku na ratusz tłum, jak zaczarowany, ruszył tanecznym krokiem za Willibaldem, który okrążył rynek i podążał dalej ulicą Wrocławską, w ten sposób plac przed ratuszem wkrótce opustoszał. Nagrodą dla uszczęśliwionego malarza był uśmiech, który przesłała mu z okna rozkochana w nim, teraz już na zabój, Emma.

Jakże inne było podziękowanie burmistrza za uratowanie mu życia. Na drugi dzień rano wezwał do siebie Willibalda i wyniosłe podziękował mu za wybawienie go z poważnej opresji. Obiecał, że spełni jego życzenie, nawet jeśli miało ono kosztować połowę jego majątku.

– Nie dla pieniędzy i nagród uczyniłem to szlachetny panie – odpowiedział na to grajek. – Przybyłem tu by pomóc spełnić marzenie mojego przyjaciela, malarza Wido. Jeżeli to możliwe, proszę cię dostojny burmistrzu o rękę twojej ukochanej córki dla niego – dokończył.

Z wyniosłym i chmurnym obliczem wysłuchał burmistrz tej śmiałej prośby pospolitego, jego zdaniem, grajka. Głęboko urażony, nie udzielił mu żadnej odpowiedzi, wezwał strażę i nakazał uwięzić bezczelnego śmiałka w więzieniu w wieży.

– To taka jest twoja nagroda – zawołał pełen goryczy Willibald i nie stawiając żadnego oporu, pozwolił się uwięzić.

Wiść o niecnym postępku tyrana lotem błyskawicy obiegła miasto. Oburzeni mieszkańcy ponownie zaczęli protestować i szykowali się do ponownego szturmowania ratusza. Tyran, pomny ostatnich zamieszek, nakazał rozpuścić pogłoski, że grajek jest złym czarnoksiężnikiem, którego przyrównał nawet do Szczurołapa z Hameln. Zwołany przez burmistrza naprędce sąd, ze strachu przed czarami, skazał Willibalda na śmierć przez spalenie na stosie. W taki właśnie sposób postępowano wówczas ze wszystkimi, których podejrzewano o czary czy rzucanie uroków. W tym celu wybudowano nawet specjalny piec, który miał się znajdować za miastem, przy drodze do Prudnika.

Rankiem, następnego dnia, miasto obiegła sensacyjna wiadomość, że w celi znaleziono martwego grajka. Być może to niecny burmistrz, obawiając się, że może on przy pomocy czarów zagrać mu jeszcze raz na nosie, nakazał go po cichu zgładzić? Pochowano go pod murem cmentarza, który znajdował się za miastem. Minęło kilkanaście dni, mieszkańcy zaczęli już zapominać o ostatnich zajściach. Jednak w niedługim czasie, zaniepokojona straż miejska powiadomiła burmistrza, że o północy, na cmentarzu za miastem ktoś gra na fujarce „Taniec dziadka”. Melodia jest tak skoczna, że porwa do tańca wszystkich pochowanych tam zmarłych! Po kilku dniach, o północy tańczący korowód, na czele którego podążał grający na fujarce Willibald, ruszył do miasta. Dziwnym trafem, za każdym razem korowód wędrował drogą, którą wcześniej grajek wyprowadził oblegający ratusz rozjuszony tłum mieszczan.

Życie jednak musi toczyć się dalej. Niedługo po tym miało się odbyć wesele córki jednego z ważnych rajców. Miasto przygotowywało się do hucznego weseliska, zapominając o strasznych tańczącym korowodzie. Jednak w noc poprzedzającą zaślubiny, z cmentarza wyruszył korowód, który tym razem zmienił trasę i przybył pod dom oblubienicy. Willibald, grając pięknie na fujarce, porwał do tańca młodą pannę, która jak czarowana, dołączyła do tancerzy i zniknęła razem z nimi. Zdarzało się tak zawsze, kiedy w grodzie miało się odbyć następne wesele. Wszystkie młode panny zabierał ze sobą tańczący korowód.

Przerażeni mieszkańcy zaczęli kojarzyć te nieszczęścia ze złym burmistrzem. Przypomnieli sobie o jego złamanej obietnicy, którą dał Willibaldowi. Przerażony, bojąc się o swój los, zgodził się burmistrz już bez żadnego oporu oddać rękę swojej córki malarzowi Wido. Rozpoczęto przygotowania do zaślubin. Wszyscy z niepokojem oczekiwali na noc poprzedzającą wesele. Jakże było ich przerażenie, kiedy o północy korowód rozpoczął swoją wędrówkę. Zamarli, kiedy korowód zbliżał się do wrót ratusza. Jednak tym razem Willibald nie wkroczył do komnat, tylko tanecznym krokiem weszły tam wszystkie panny, które wcześniej zostały przez niego uprowadzone. Budząc się z letargu, wpadały w ramiona swoich ukochanych i szczęśliwych rodziców. Następnego dnia odbyło się huczne weselisko Wida i Emmy, którzy jak w każdej baś-

ni, żyli potem długo i szczęśliwie. W ten oto sposób Willibald nawet za grobu, spełnił swoją obietnicę daną niegdyś przyjacielowi. Czyżby nieszczęsny burmistrz miał rację, że grajek był czarnoksiężnikiem? Tańczący korowód nie pojawił się już nigdy więcej.

Na jednym z pilastrów katedry wyryty jest piękny relief. Kiedy go zobaczyłem, od razu wydał mi się piękną ilustracją do opisywanych tu wydarzeń. Czy jednak wszystkie młode panny obudziły się wówczas z letargu? Spokoju nie daje mi wspomniane na wstępie odkrycie archeologów. Być może dlatego, trumna z młodą panną wróciła na swoje miejsce, a nie trafiła do wspólnej mogiły w krypcie?

Oprac. Kazimierz Staszaków

Nysa

O tajemnicach Pałacu Biskupiego i reinkarnacji, czyli wędrówce dusz



6.

Na początku XVIII wieku, a więc blisko trzysta lat temu, Nysa jako stolica udzielnego i kwitnącego wówczas księstwa, była jednym z najważniejszych miast na Śląsku. Dotychczasowa rezydencja na nyskim zamku okazała się za skromna na potrzeby i wymagania książąt biskupów. Biskup Karol, arcyksiążę Habsburg postanowił wznieść nową siedzibę, którą dziś znamy jako Pałac Biskupi. Prace nad jego budową rozpoczęto w latach dwudziestych XVII wieku. Niestety, śmierć biskupa, a następnie skutki szwedzkiego potopu, na długi czas przesunęły jego realizację. Ukończono ją blisko sto lat później, za panowania równie wielkiego księcia, Franciszka Ludwika.

Pewnego letniego wieczoru, kilka lat temu zadzwonił telefon. Tajemniczy, kobiecy głos poprosił mnie o spotkanie. Umówiliśmy się w jednym z kawiarnianych ogródków w rynku. Kiedy tam przyszedłem, przy stoliku czekała już na mnie elegancka dama, o przepięknych miedzianych włosach. Po kilku słowach nasza rozmowa zeszyła na temat Pałacu Biskupiego. Posypał się na mnie grad pytań na ten temat. Moja rozmówczyni zapytała, czy jest mi coś wiadomo o istniejących wówczas stawach rybnych. Z toku rozmowy dowiedziałem się, że tajemnicza dama przyjechała do naszego miasta blisko rok temu. Nigdy wcześniej tu nie była. Jednak ilekroć przechodziła obok wspomnianego pałacu, czuła zawsze dziwne mrowienie i wielki niepokój. Próba zwiedzenia muzeum okazała się dla niej tragiczna w skutkach. Wizyty u lekarzy różnych specjalności nie wyjaśniły tych tajemniczych objawów i w żaden sposób im nie zaradziły. Rodzina zaczęła nawet myśleć o wyprowadzce z Nysy. Po kilku miesiącach, jeden z przyjaciół namówił moją rozmówczynię do poddania się hipnozie, gdyż w tym widział rozwiązanie dręczącego ją problemu. Umówił nawet wizytę u znanego hipnotyzyera. Po długich wahaniach, zgodziła się ona na seans. To co mi opowiedziała sprawiło mnie w wielkie zdumienie. Po wybudzeniu się z letargu usłyszała:

– W poprzednim wcieleniu była pani jezuitką, która nadzorowała budowę pałacu za czasów panowania biskupa Franciszka Ludwika. Budowa pałacu dobiegała właśnie końca i wielki książę postanowił spędzić nadchodzące święta Bożego Narodzenia w nowej rezydencji. Przygotowania do jego przyjazdu dobiegały końca. Miejscowi rybacy prowadzili odłów karpia w stawach hodowlanych. Żeby wybrać najbardziej dorodne sztuki na tę wielką okazję, wybrała się pani, wówczas jako mnich, nad stawy. Rybacy zaczęli wyjmować z sieci ryby, te dorodniejsze odkładając na bok. Chęć obejrzenia połowu była tak wielka, że nieopatrznie zbliżyła się pani do przerebła, nagle lód pod stopami się załamał i wpadła pani do wody. Pomoc rybaków nadeszła za późno i niestety, utonęła pani pod lodem. Jest jeszcze jedna tajemnicza sprawa. Cały czas wspominała pani o klatce schodowej, i ukrytej pod nią tajemnej skrytce.

Po tym seansie dręczące ją objawy ustąpiły i mogła już bez żadnych problemów odwiedzić nasze muzeum. Spotkałem się z nią jeszcze kilkakrotnie. Niestety, na temat tajemnej skrytki pod schodami nie uzyskałem żadnych dodatkowych informacji.

Teraz, po kilku latach od naszego spotkania, zaczynam wątpić czy miało ono miejsce, czy przypadkiem nie jest to legenda, która powstała w mojej głowie pod wpływem wrażeń, jakich doznaję podczas moich częstych wizyt w tym wspaniałym gmachu?

Oprac. Kazimierz Staszaków

Głuchotaży

Miasto z kozą w herbie

Złoto, metal, który od niepamiętnych czasów stanowił największy przedmiot pożądania, był powodem wielu wojen, grabieży, morderstw. Wszyscy bez wyjątku, oglądając filmy rodem z Dzikiego Zachodu zwane westernami, mieliśmy okazję poznać co to jest „gorączka złota”. Nieraz zastanawiałem się, czy podobne emocje przeżywali średniowieczni poszukiwacze tego kruszca.

Dawno, dawno temu, kiedy tereny u podnóża dzisiejszych Gór Opawskich porastała nieprzebrana puszcza, a jedynym gospodarzem był tu dziki zwierz, ukryte w ziemi, leżały sobie spokojnie, czekając na odkrywcę, spore pokłady złotego kruszcu. Kto je odnalazł i kiedy to miało miejsce – zapytacie. Do dnia dzisiejszego pozostało to nierozwiązana zagadką. Wieść o tym odkryciu dotarła do biskupa Wawrzyńca, włodarza tych ziem, który postanowił owe skarby zagospodarować i spożytkować na chwałę Bożą. Sprowadził z dalekiej Frankonii gwarków, biegłych w sztuce kopania złota i nadał im wspomniane ostępy leśne. Karczując i trzebiąc puszcę, wnieśli osadę górniczą, która dziś zwie się Zlaté Hory, a wówczas zwała się Zuckmantel, co oznacza „Skradziony Płaszcz”.

Sława o wydobywanym tu złocie lotem błyskawicy rozniosła się po szerokim świecie. Dowiedział się o tym potężny margrabia morawski Władysław Henryk. Nie czekając zbyt długo, najechał zbrojnie na osadę i odebrał ją biskupowi Wawrzyńcowi, przyłączając do swojego księstwa. Przechylny biskup, żeby zapobiec dalszym grabieżom zachłannego margrabiego, wznosił nad rzeką Białą, na Grodowej Górze warowny gród Ziegenhals, co po polsku znaczy – „Kozia Szyja”. Mieszkańcy tego grodu również trudnili się wydobywaniem złota. Nie dawało to spokoju wszystkim chętnym łatwego zysku chciwcom i różnym typom spod ciemnej gwiazdy, których w owych

czasach nie brakowało, tak jak nie brakuje ich i dziś. Aby temu zapobiec, przeczorny biskup otoczył gród drewnianą palisadą, którą w następnych latach zastąpioną grubymi murami. Mimo to rycerze rabusie, których w owych czasach sporo włóczyło się po Śląsku, nie rezygnowali z łatwego, ich zdaniem, łupu. Zebrawszy się w kupę, napadli na miasto. Na szczęście, mieszczenie dali im odpór, skutecznie broniąc jego bram.

Nie powiodły się również następne próby zdobycia grodu. Postanowili więc wziąć je głodem, otaczając szczelnym pierścieniem. Oblężenie przeciągało się i w grodzie zaczynało brakować pożywienia. Mieszkańcy zaczęli już tracić nadzieję, nie nadciągała też pomoc z zewnątrz. Kiedy sytuacja stawała się rozpaczliwa, burmistrz wpadł na wspaniały pomysł, żeby oszukać wroga i zniechęcić do dalszego oblężenia. Przebrał się w skórę dawno już zjedzonego kozła i skacząc po murach, srogo przy tym mecząc, naśladował to żwawe zwierzę. Widząc to, rabusie zaczęli wątpić w powodzenie wzięcia

miasta głodem i po niedługim czasie odstąpili niepocieszeni sądząc, że jego mieszkańcom jeszcze daleko do klęski głodu. Od owego czasu, na pamiątkę tego wydarzenia, miasto przybrało za swój herb głowę wspomnianego kozła. Inny przekaz o tym zdarzeniu mówi, że w skórę kozła miał się przebrać sprytny szewczyk. Któż jednak, po tak wielu latach, potrafi rozwiązać tę zagadkę.

Zauroczony tą piękną legendą udałem się do Głuchołaz, bo taką nazwę nosi dzisiaj ów gród, by odszukać wizerunek tego herbu. Niestety, moje zabiegi okazały się bezowocne. Dopiero w magistracie odnalazłem kilka zabytkowych krzesel, których oparcia przyozdobione są wspaniałymi „kozimi głowami”.

Ale dlaczego na wstępie tyle opowiadałem o złocie – zapytacie? Otóż jak powiadają obeznani w temacie mędrzy, w okolicach Głuchołaz, podczas trwającej blisko trzysta lat eksploatacji, wydobyto go blisko trzy tony. Z niego to właśnie książęta biskupi bili w nyskiej mennicy wspaniałe dukaty. Zacni uczeni, którzy ostatnio



7.

tu obradowali orzekli, że wspomniane trzy tony, stanowią tylko niewielką część ukrytych tu pokładów. Kiedy w 1997 roku okolice miasta spustoszyła wielka powódź, wybrałem się z pewnym moim znajomym, zacnym i szanowanym skądiną nysaninem, popróbować szczęścia w płukaniu tego cennego kruszcu. Na poszukiwania wybraliśmy zakole rzeki, w którym powódź nagromadziła sporo drobnego żwiru i piachu. Po kilkugodzinnej ekspedycji, usiedliśmy na brzegu, żeby ocenić efekty swoich penetracji. Kiedy pokazałem mu moje „skarby”, a było to siedem drobinek złotego piasku wielkości ziaren maku, w jego oczach zobaczyłem szatański błysk. Myślę, że taką właśnie twarz musiała mieć słynna „gorączka złota”. A tak na marginesie, opinia wspomnianych wyżej uczonych nie daje mi do dnia dzisiejszego spokoju. Chyba wyciągnę z lamusa moją zaczarowaną patelnię, oczywiście tę specjalną, do płukania złota.

Oprac. Kazimierz Staszaków

Głucholazy

O skarbniku Rubekalu (Rübezahlu) zwanym przez nas Liczyrzepą, a przez innych Karkonoszem

Bardzo dawno temu, całe Sudety oraz góry, które dziś zwiemy Opawskimi, porastała nieprzebyta puszcza. Na tym odludziu nie można było spotkać żadnego człowieka. Jedyłą, panującą tu niepodzielnie osobą był skarbnik, zwany przez śląską ludność Rubekalem, a przez nas, nie wiadomo dlaczego, Liczyrzepą lub Karkonoszem. Doglądał on ukrytych w okolicy nieprzebranych skarbów. A miał czego strzec. W niedalekich Złotyńskich Horach i Głucholazach ukrył spore pokłady złotego kruszcu oraz wspaniałe kryształy granatów. Na Górze Chrobrego rozsypał piękne, zbliźniaczone w formie krzyża kryształy staurolitu, zwane łzami dobrej wróżki. Jak mówi tradycja miały one powstać na wieść o śmierci Chrystusa. Kiedy dowiedziała się o niej Dobra Wróżka, rozplakała się rzewnie, a jej łzy zamieniły się w tajemnicze kryształy. W okolicach Sławnowic ulokował wielkie złożo pięknego szarego marmuru śląskiego, które poprzetykał wspaniałymi okazami kryształu górskiego o wielkiej mocy, którą do dziś wykorzystują uzdrowiacze i radiesteci. Dołożył do tego kalcyt, który zbieracze zwą skamieniałym bursztynem. Jak widzimy, miał czego doglądać.

Na swoją siedzibę wybrał Rubekal jaskinię na wzgórzu leżącym pomiędzy Polskim i Nowym Świątówem. Jak powiadają starzy mieszkańcy, wejście do niej miało się znajdować u jej podnóża, od strony rzeki Białej, jej krystaliczną wówczas wodą gasił pragnienie po ciężkiej pracy. A było to miejsce szczególne. Wnętrze grotty pokryte było wspaniałymi kryształami ametystów i stanowiło wejście do podziemnych korytarzy prowadzących do wszystkich, wcześniej wymienionych miejsc. Kiedy pojawili się tu pierwsi ludzie, zamieszkali w jego jaskini. Rubekal zamknął zakłętymi wrotami dostęp do podziemnych korytarzy, pozostawiając jedynie mały odcinek tuż przy wejściu, żeby pierwsi osadnicy mieli schronienie przed zimnem i dzikim zwierzem, który wówczas panował niepodzielnie w przepastnych borach. Mijały lata. Osadnicy na szczycie wzgórza pobudowali wielkie grodzisko i zaczęli zagospodarowywać żyzne ziemie. Rozpoczął się wielki wyrąb lasów. Gwar i hałas zmusił skarbnika do przeniesienia się w niedostępne wówczas Karkonosze i stąd zapewne wzięło się jego drugie imię. Zanim jednak to uczynił, skrzętnie ukrył we wnętrzu wzgórza ametystowy skarb.

Tyle o Rubekalu, czy jak inni wolą Karkonoszu, opowiada ta stara przypowieść.

Kiedy blisko czterdzieści lat temu współcześni poszukiwacze skarbów, których zwiemy geologami, prowadzili na wzgórzu prace poszukiwawcze, dobrali się odrobinę do tego skarbcza. Odkryli wówczas zalegające tu spore pokłady glinki kaolinowej, zna-



8.

komitego surowca do produkcji najwspanialszej porcelany. Odkryli również piękne okazy ametystów, tak skrzętnie ukryte przez Rubekala. Miałem wielką przyjemność towarzyszyć im podczas prac poszukiwawczych. Opowiedziałem o tych badaniach jednemu z moich przyjaciół, w owym czasie znanej nyskiej osobistości. Bardzo się tym zainteresował. W jedną z niedziel wybraliśmy się na to wzgórze. Kiedy po kilkugodzinnej penetracji pokazałem mu spory okaz cytrynu, to znaczy kryształu górskiego przepięknie zabarwionego w kolorze cytryny, stąd jego nazwa, z zachwytem w oczach zaczął go oglądać. Ja zająłem się dalszą penetracją odkrywki. Kiedy zbieraliśmy się do powrotu, zapytałem go o kryształ. Ze zgrozą w oczach odpowiedział – jaki kryształ?! Był to zapewne pierwszy objaw gorączki poszukiwacza.

Rubekal dokonał jednak zemsty na intruzach. Na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku wejście do grotty w tajemniczy sposób zniknęło. Kiedy dziś przejeżdżamy przez wzgórze w kierunku Głuchołaz, w jezdni możemy zauważyć wielkie asfaltowe łaty, które są nakładane na ciągle zapadającą się w tym miejscu drogę. Być może powodem tego są tunele, które przed wiekami wykopał skarbnik Rubekal?

Oprac. Kazimierz Staszków

Kałków

Święty Jerzy, templariusze i diabelski szpon



9.

Ilekróć patrzę na kościół w Kałkowie, nigdy nie mogę oprzeć się wrażeniu, że nie jest to świątynia, lecz warowny zamek. Otóż ten wspaniały gotycki kościół pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, jeden z najstarszych na Śląsku, już blisko siedemset lat trwa w prawie niezmienionej postaci. Wedle starożytnych, sięgających wypraw krzyżowych podań, wznieść go mieli templariusze. Kim byli – spytacie?

Otóż ten zakon duchownych rycerzy powołano do życia pod koniec XII wieku w Ziemi Świętej, dla zapewnienia bezpieczeństwa pielgrzymom udającym się do Jerozolimy, znajdującej się wówczas w rękach niewiernych Saracenów. Nosili oni białe płaszcze z czerwonym krzyżem, stąd zwano ich również rycerzami czerwonego krzyża. Głośne czyny wojenne w obronie Ziemi Świętej przed Saracenami, przyniosły im wielką sławę i rozgłos. W ślad za sławą posypały się bogate nadania i pieniądze, które uczyniły z templariuszy potęgę finansową, a zgromadzony przez nich skarb owiały sensacyjne legendy. Na ich wielki majątek zazdrośnym okiem spoglądało wielu władców ówczesnej Europy, a zwłaszcza król Francji Filip zwany Pięknym. Używając podstępów i fałszywych oskarżeń, zagarnął ich majątek, a szlachetnych rycerzy zakonników nakazał wtrącić do lochów. Wszystkich, którzy stawiali opór spalono bez wyjątku na stosie. Jego chciwość sięgała daleko poza granice Francji.

Filip korzystając z mocy piekielnych, postanowił zagarnąć również majątek, jaki zgromadzili i zapewne przechowywali w warownym kościele w Kałkowie. Kiedy zapadł zmrok, nad kościołem pojawił się szatan z zamiarem porwania kościoła i przeniesieniem go, wraz ze skarbem, do chciwego króla. Czy w tym zadaniu przeszkodził mu święty Jerzy, ówczesny patron kościoła słynący z walki z mocami piekielnymi, czy też zapiał kur, gdyż diabeł nie mógł sobie poradzić z ciężarem wielkiego skarbu? Nikt już dzisiaj nie pamięta. Po tym wydarzeniu pozostał jedynie ślad diabelskiego szponu, który możemy zobaczyć na elewacji, w pobliżu wspaniałego romańskiego portalu zdobiącego wejście do świątyni. Tyle o mitycznych skarbach templariuszy opowiada zapomniana już dziś legenda.

Jednak z wielkim, znajdującym się tu skarbem, to jeszcze nie koniec. Tym skarbem są na pewno wspaniałe gotyckie polichromie zdobiące wnętrze kościoła. Kiedy spacerujemy po nyskim Cmentarzu Jerozolimskim główną aleją, zwykle przychodzimy do grobu Józefa von Eichendorffa. Niewielu z nas zwraca uwagę na skromny, obłożony kamieniami z drewnianą kapliczką grób, znajdujący się w pobliżu. A spoczywa tutaj Lukas Mrzyglod, wielki artysta i konserwator. Jego benedyktyńskiej pracy zawdzięczamy odkrycie i przywrócenie do życia ukrytych pod wielowiekowymi zamalowaniami, tych wspaniałych polichromii. Warto i jemu poświęcić odrobinę uwagi i zadumy.

Oprac. Kazimierz Staszków

Kamiennik

O zaginionej wsi Wehczewicz

Przy dawnym trakcie z Nysy przez Otmuchów, Ziębice do Świdnicy, pomiędzy wsiami Chociebórz i Osina Wielka, nieopodal słupa granicznego znajdowała się niegdyś bogata wieś Wehczewicz. Jedyнным śladem, jaki po niej pozostał do naszych czasów, jest krzyż pokutny, który upamiętnia tragiczne wydarzenia, mające tu miejsce przed wiekami.

Działo się to w czasach kiedy zakończył się ostry spór o niepodzielną władzę w ziemi nyskiej pomiędzy księciem wrocławskim Henrykiem IV Probussem a biskupem Tomaszem II. W roku 1290 książę Henryk na łożu śmierci przekazał ziemię nyską w pełne władanie biskupom wrocławskim, co dało początek kościelnemu księstwu nyskiemu, które przetrwało ponad 500 lat – do 1810 roku.

Od tamtego czasu księstwo biskupie zaczęło się bardzo szybko rozwijać i do Nysy – jego stolicy, zaczęły ciągnąć karawany zamożnych kupców, podążające z Europy na wschód. Właśnie prastary trakt, o którym opowiadałem na wstępie, był wówczas jedynym z najbardziej ruchliwych szlaków handlowych. Wieś Chociebórz zaczęła się dynamicznie rozwijać, i jej właściciel Wehczewicz, za zgodą biskupa Tomasza, nadał swojemu najstarszemu synowi Henrykowi przygraniczny kawałek ziemi, żeby ten założył tam osadę, którą Henryk na cześć ojca nazwał właśnie Wehczewicz.

Wieś zaczęła się szybko bogacić, jako że na odpoczynek zatrzymywały się tu wszystkie karawany kupieckie. Henryk po kilku latach stał się bardzo zamożnym gospodarzem. Jego młodsze rodzeństwo z Chocieborza krzywym i chciwym okiem spozierało w jego stronę. Henryk wcale się tym nie przejmował, ciężką pracą pomnażał dalej swo-

je dobra. Kiedy próby pozyskania pieniędzy od Henryka się nie powiodły, dwaj jego bracia – Mikołaj i Jan oraz siostra Helena uknuli spisek i postanowili podstępem zagarnąć jego majątek.

Ponieważ zbliżały się święta poprosili brata, żeby urządził rodzinny zjazd w swojej posiadłości. Tak też się stało i cała rodzina spotkała się przy świątecznym, suto zastawionym stole. Jednak przyjęcie nie odbywało się w szczerzej rodzinnej atmosferze, gdyż rodzeństwo nie mogło znieść przepychu z jakim podejmował ich brat. Wkrótce doszło do kłótni, podczas której Henryk został zdradziecko zasztyletowany. Żeby dokonać tego w tajemnicy przed służbą, podstępem wywabili Henryka z dworu mówiąc, że traktem podąży bogata karawana kupiecka. Zapewne w ten sposób zamierzali zważyć zabójstwo na rabusiów grasujących wówczas na drogach.



Bratobójstwo pozostałoby w ukryciu, gdyby nie swary i kłótnie o podział przejętego majątku, jakie niebawem rozpoczęły się pomiędzy niegodziwym rodzeństwem. Sprawa się wydała i książę biskup Wacław z Legnicy nakazał pojmać oprawców i srogo ich osądzić. Jak nakazywało ówczesne prawo, niegodziwi bracia wykuli własnoręcznie w twardym granitowym głazie kamienny krzyż, który dziś zwiemy pokutnym, i ustawili go w miejscu zbrodni. Cała trójka została ponadto srogo ukarana i przepędzona.

Wieść o tej niecnej zbrodni szybko się rozniosła i od tego czasu żadna karawana kupiecka nie zatrzymała się już w tym miejscu. Wieś pozabawiona gospodarza zaczęła popadać w ruinę i niebawem nie pozostał po niej żaden ślad. Jedynie do dnia dzisiejszego o tych smutnych wydarzeniach zaświadcza wspomniany na początku krzyż pokutny.

Historia ta wydarzyła się naprawdę. Opowiadają o niej zapiski pochodzące z 1377 roku.

10. Jest jeszcze jedno podanie mówiące o historii tego krzyża. Otóż, traktem tym powracali z targu w Ziębicach dwaj kupcy, którzy handlowali tam bydłem rzeźnym. Jednemu z nich udało się sprzedać całe stado i w jego sakwie znajdowało się sporo talarów. Drugiemu się nie powiodło i powracał ze swoim stadem do domu. Zatrzymali się na odpoczynek przy słupie granicznym. Kiedy kupiec, któremu się powiodło, oddalił się za potrzebą w niedalekie zarośla, drugi udał się za nim i podstępnie go zamordował, zagarniając jego sakiewkę. Jednak zbrodnia szybko wyszła na jaw i zbrodniarz za karę musiał wykuć w kamieniu krzyż i ustawić go w miejscu przestępstwa. Do końca swojego życia musiał również łożyć na utrzymanie rodziny zamordowanego.

Nie wiem, która z tych historii jest prawdziwa. Obydwie jednak świadczą, że zbrodnia nigdy nie popłaca. Osąd pozostawiam czytelnikom.

Korfantów**O obrazie słynącym cudami i Szwedzkiej Górce**

Nieopodal Przydroża Małego znajduje się wzgórze zwane Szwedzką Górką. Wznosi się na nim kościółek pielgrzymkowy oraz sanktuarium maryjne, zaliczane do wyjątkowych na Śląsku Opolskim.

O tym jak powstało opowiada piękna legenda, która mówi, że na początku wieku XVII na Śląsku szerzyła się wielka epidemia dżumy. Jej skutki były tak przerażające i ogromne, że wiele miast i wsi całkowicie opustoszało. Mieszkańcy, którzy ją przeżyli, w różny sposób starali się za ocalenie podziękować Bogu. Włościanie z Przydroża Małego – na wzgórzu znajdującym się nieopodal wsi, które zwano wówczas Mogiłą zapewne z powodu grzebania na nim ofiar wspomnianej zarazy – na wiekowej lipie zawiesili kapliczkę z malowanym na drewnie obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W ten sposób chcieli zapewne podziękować Matce Boskiej za ocalenie i powierzyć Jej opiece wszystkich zmarłych.

Nadeszły czasy, które historycy zwą wojną trzydziestoletnią, a my znamy ją jako potop szwedzki. Kiedy na Śląsk wkroczyły oddziały szwedzkie pod dowództwem samego Karola Gustawa, nie bez powodu na swój warowny obóz obrały to wzgórze. Dominowało ono nad okolicą i z tego miejsca mogły kontrolować wszelkie ruchy przeciwnika. Po jakimś czasie żołdacy spostrzegli kapliczkę, zaczęli z niej szydzić i w okrutny sposób ją bezcześcić, urządzając między innymi zawody strzeleckie, do których przystąpiło 30 wyborowych strzelców.



Wszystkie jednak kule, które wystrzelili w kierunku obrazu, odbijały się rykoszetem, raniąc i zabijając wielu oprawców. Wobec takiego obrotu sprawy, dowódca nakazał lancknechtom załadować podejrzany obraz na furmankę i odwieźć go do Nysy, w której znajdowała się kwatera głównodowodzącego. Postanowiono, że tam publicznie spali się go na rynku. Zamiany te zostały pokrzyżowane w przedziwnych okolicznościach. Otóż, kiedy furmanka przejeżdżała przez dzisiejsze Rynarcice, konie bez powodu się zatrzymały i w żaden sposób nie chciały ruszyć z miejsca. Nie pomogło nawet to, że woźnica okrutnie okładał je batem. Wówczas dowódca konwoju nakazał zniszczyć obraz, pomny zaś nieszczęsnych zawodów strzeleckich wezwał pikiniera i rozkazał posiekać obraz na drobne kawałki. Kiedy żołnierz zbliżył się do obrazu i zamachnął się na niego zbrojną w metalowe ostrze długą piką, z pogodnego nieba uderzył nagle potężny piorun, zabijając go na miejscu.

Konie, spłoszone potężnym grzmotem, wpadły w szal i poniosły furę ze znajdującym się na niej obrazem z powrotem na Szwedzką Górkę. Zatrzymały się dopiero pod wiekową lipą, gdzie zaczęły spokojnie skubać trawę. Przerażeni takim obrotem sprawy Szwedzi odstąpili od swoich niecznych zamiarów, zostawiając cudowny obraz w spokoju. Na pamiątkę tych wydarzeń okoliczni mieszkańcy wzniesli w tym miejscu drewnianą kaplicę, w której umieścili cudowny obraz. Wkrótce zaczęły przybywać tu

11.

pielgrzymki, a obraz zasłynął licznymi cudami. Dla upamiętnienia tego wydarzenia miejsce to zaczęto nazywać Szwedzką Górką, która to nazwa przetrwała do dnia dzisiejszego.

Niestety, cudowny obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy nie zachował się do naszych czasów, jednak Szwedzka Górka nadal słynie ze swoich cudownych właściwości. Warto to sprawdzić 15 sierpnia, w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, wtedy to odbywają się tu pielgrzymkowe spotkania wiernych, tych z bliska i tych z daleka.

Oprac. Kazimierz Staszków

Łambinowice

O skrzatach i susłach



Dawno, dawno temu tereny, na których dziś rozpościera swoje posiadłości łambinowicka gmina, porastała nieprzebyta puszcza zwana Przesieką. Nie wiadomo, kiedy i skąd przywędrowały tu skrzaty. Na swoje mieszkanie wybrały pagórek, który porastały wiekowe dęby i srebrzyste buki. Te maleńkie istoty o dużych głowach ubierały się zawsze w czerwone kubraczki, przez co zwane były również krasnoludkami. W obranym na siedzibę pagórku zaczęły drążyć długie korytarze łączące komnaty, magazyny i spichlerze. W ten oto sposób powstało w niedługim czasie królestwo, w którym niepodzielnie rządziły skrzaty, czy jak wolą inni – krasnoludki.

Nie wiadomo jak potoczyłyby się losy tego królestwa, gdyby nie osadnicy przysłani tu przez księcia nyskiego, biskupa wrocławskiego Tomasza. Rozpoczęli oni intensywne karczowanie wiekowej puszczy i zakładanie pierwszych osad. A ponieważ ziemia była tu bardzo urodzajna, w ślad za nimi przybywali nowi

12. i w niedługim czasie powstała wieś Klucznik. Kiedy skrzaty zobaczyły, jak pracowity i dobry lud zagościł w ich królestwie, zaakceptowały intruzów. Zawsze, w cudowny niemal sposób, przychodziły im z pomocą w trudnych chwilach życia. W czasach nieurodzajów i klęsk żywiołowych niejednen zrozpaczony kmieć odkrył na swoim progu a to worek zboża, a to bochen chleba. Czasami znajdujący się w potrzebie gospodarz znalazł zawiniątko z talarami i mógł zapłacić nałożone na niego różne niesprawiedliwe podatki i daniny. W niedługim czasie nawiązały się pomiędzy nimi dobrosąsiedzkie stosunki i bywało, że jedni i drudzy służyli sobie zawsze w potrzebie pomocą. Bywało, że powalony ciężką chorobą gospodarz lub jego rodzina zaniemogli, a natychmiast zjawiał się mały, odziany na czerwono lekarz, który poił chorych tajemniczymi miksturami. Nigdy się nie zdarzyło, żeby po takiej kuracji chory nie wyzdobył.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ta niesforna skrzacia młodzież, która lubiła psocić i urządzać różnorakie figle swoim sąsiadom. A to wybrali jajka z kurnika, a to spijali mleko pasącym się na pastwiskach krowom. Szczególnie upatrzyły sobie pewnego myśliwego, który na polowaniu zranił jednego z nich. Zawsze, kiedy miał on na muszce dorodnego jelenia lub dzika, rozlegał się trzask łamanych gałęzi lub głośny gwizd, który płoszył zwierzynę. Sprawa zaszła tak daleko, że zrozpaczony myśliwy odebrał sobie życie. Po tej tragedii dobrosąsiedzkie stosunki bardzo się popsuly i o porocie do dawnych czasów nie było już mowy.

W tym czasie na Śląsk wkroczyły wojska króla pruskiego Fryderyka, który swoje królestwo postanowił powiększyć na drodze wojennej. Kiedy ustały wojny zwane śląskimi, wojowniczy król uznał, że właśnie to miejsce nada się na poligon, na którym jego żołnierze będą się ćwiczyć w żołnierskim rzemiośle. Jak pomyślał, tak też uczynił. Niebawem w to ciche i ustronne miejsce ściągnęła artyleria i rozpoczęła szkolić się w strzelaniu. Konflikt z włościanami oraz ciągły i nieznośny huk armat dopełniły restrykcje, skrzaty raz na zawsze postanowiły opuścić niegościnną wieś. Poprosiły zaprzyjaźnionego gospodarza, aby gdy zapadnie zmrok podjechał największym wozem pod pagórek na dębową polanę. Kiedy się zjawił, załadowali na furmankę cały swój dobytek i usadowiwszy się na niej, zasmuceni, opuścili swoje królestwo na zawsze. Kazali się odwieść w krainę bazaltowych pagórków, która rozciągała się w okolicach Graczy. Nim zapiał kur, wyładowali swój dobytek i bez słowa zniknęli w kamiennych szczelinach.

Żegnając się z woźnicą król skrzatów przepowiedział – nadejdzie czas, kiedy poligon przybliży się niebezpiecznie do wsi. Wówczas po wsi Klucznik nie pozostanie żaden ślad. Po tych słowach zniknął w ciemnościach, udając się za swoim ludem. Kiedy gospodarz powrócił do swojego domostwa, słońce świeciło już wysoko na niebie. Zsiadając z wozu, dostrzegł sakiewkę, w której znalazł sporo złotych dukatów. Przysługa oddana skrzatom pozwoliła mu na bardzo dostatnie życie aż do śmierci.

Opuszczone korytarze zajęły niebawem susły, które są mistrzami w drążeniu podziemnych tuneli. Stały się one zmorą dla pruskich artylerzystów. Bardzo często dosiadający konia dowódca zapadał się pod ziemię w wydrążonych przez nie norach wraz z koniem. To samo zdarzało się z ciężkimi armatami i działami, które z wielkim trudem żołnierze musieli wydobywać z zapadlisk.

Przepowiednia króla skrzatów spełniła się po ostatniej wojnie. Kiedy poligon przejęło Wojsko Polskie, wieś Klucznik została włączona w jego obręb. Mieszkańców przesiedlono do innych miejscowości, a opuszczone domy stały się celem dla szkolących się w strzelaniu żołnierzy. Dziś po wsi i susłach nie ma już żadnego śladu. Jestem ciekaw, czy ktoś widział tam ostatnio susła, bo o skrzaty nie mam odwagi się zapytać.

Oprac. Kazimierz Staszków

Otmuchów

O otmuchowskim zamku, nieszczęśliwej miłości i pięknym sokole

Dawno, dawno temu na ziemi śląskie wdarła się Złota Orda, dowodzona przez wielkiego wodza Batu-chana, wnuka słynnego władcy mongolskiego Czyngis-chana.

Po jej przejściu nie pozostawało nic prócz popiołów, gruzów i mogił. Ich zwycięski marsz na ówczesną Europę powstrzymał dopiero książę śląski i krakowski Henryk, syn świętej Jadwigi śląskiej, stając na ich drodze ze śląskim rycerstwem i niedobitkami rycerstwa małopolskiego na Legnickim Polu. Odbędzie się tam wielka bitwa, w której rycerstwo polskie zostało pokonane. Książę Henryk poległ na polu bitwy. Walczył z tak wielką odwagą i determinacją w obronie wiary chrześcijańskiej, że potomni nadali mu przydomek Pobożny. Straty, jakie rycerstwo polskie zadało niezwyciężonym dotychczas Tatarom, powstrzymały ich marsz i zmusiły do odwrotu.

Nadszedł czas odbudowy. Książę biskup Tomasz z zacnego i możnego rodu Rawiczów, uznając wielkie zasługi rycerza Henryka w walce z Tatarami, powierzył mu otmuchowski zamek, czyniąc go jednocześnie kasztelanem. Czasy były bardzo ciężkie.



13.

z zapytaniem, czy kasztelan nie zechciałby przyjąć baronowej Emmy, która strudzona polowaniem, jakie odbywało się w okolicy, zapragnęła odpocząć i posilić się w jego zamku. Niestety, spiżarnie zamkowe świeciły pustkami, gdyż ostatnio jakoś zwierzyzny w okolicznych lasach brakowało, a samotny kasztelan nie dbał o gromadzenie zapasów. W akcie rozpaczony, nie widząc innego wyjścia, porwał miecz i jednym ruchem obciął głowę sokołowi, jedynemu towarzyszkowi w jego zamkowej samotni. Ze łzami w oczach nakazał służbie go upiec. Przyjmując piękną i nadal dumną Emmę, chwycił ją za ręce i ze łzami w oczach, których potoku nie potrafił wciąż zatrzymać, powiedział:

– Ofiarowałem ci o piękna pani to, co było do tej pory najbliższe memu sercu!

Po tych słowach rzewnie się rozplakał.

Kiedy piękna Emma poznała całą prawdę, jej serce z wielkiego wzruszenia zmiękło, a w niedługim czasie odbyły się ich zaręczyny i wspaniały ślub, o którym w okolicy długo opowiadano i wspomniano. Patronował im w czasie wesela sam książę biskup Tomasz. Jak powiada baśń – żyli potem długo i szczęśliwie.

Kasztelan Henryk z wielkim trudem dźwigał zamek i przynależne do niego wsie z ruin. Jego jedynym towarzyszem był wspaniały sokół, dzięki któremu kasztelan mógł polować i zdobywać pożywienie. Po pewnym czasie o wycieczkach łowieckich sokoła zaczęto głośno mówić, a jego sława rozchodziła się daleko poza granice kasztelanii. Bawiąc pewnego razu na dworze księcia biskupa w Nysie, kasztelan ujrzał piękną szlachciankę, baronową Emmę, do której od pierwszego wejrzenia zapalał wielką miłością. Niestety, dumna i wyniosła Emma odrzucała jego zaloty i składane wciąż wyrazy wielkiej miłości. Kiedy nic już nie dawało mu nadziei, niż pozyskać rękę pięknej Emmy, powrócił na otmuchowski zamek i niezwykle cierpiąc, oddał się pracy.

Jedyną przyjemnością były dla niego łowy z sokołem, jedynym przyjacielem, którym oddawał się z wielką pasją. Tak w samotności i wielkiej tęsknocie za ukochaną upływały dni. Pewnego razu na zamku pojawił się posłaniec

Po wielkich zniszczeniach spowodowanych najazdem tatarskim, a działo się to w XIII wieku, ziemia śląska oraz księstwo nyskie, z wielkim trudem dźwigały się z gruzów i popiołów. Czasy, jakie potem nastąpiły, potomni nazwali „Złotym Wiekiem”.

Po pożogach i klęskach, jakie ostatnio ponownie dotknęły ziemie dawnego księstwa nyskiego, z wielką nadzieją oczekuję, że i my doczekamy lepszych czasów.

Oprac. Kazimierz Staszków

Otmuchów

Jak husyci podstępem zrabowali biskupi skarbiec

Dawno, dawno temu, kiedy na stolcu księstwa nyskiego zasiadał biskup Konrad z Oleśnicy, Europa ogarnięta była wojnami husyckimi. Wszystkie wyprawy skierowane przeciw zbuntowanemu Czechom ponosiły druzgocąca klęskę. Natomiast niezwyciężone wojska dowodzone przez słynnego rycerza Jana Žižkę, w odwecie za spalenie Jana Husa na stosie, wszędzie gdzie się tylko pojawiły, siały groźny postrach. Do krucjaty przeciw tej armii przystąpił książę biskup Konrad. W odpowiedzi husycka armia wyruszyła z wyprawą odwetową na Śląsk. Pierwszy raz najechała ziemie księstwa nyskiego w 1428 roku, paląc i pustosząc wszystko co im stało na drodze. Dowodzone przez Prokopa husyckie oddziały zaatakowały również otmuchowski gród, paląc i rabując miasto i podgrodzie. Nie powiodła się wówczas próba zdobycia zamku, w którym biskup Konrad ukrył książęcy skarb.

Po raz drugi armia husytów nadciągnęła pod Otmuchów w 1430 roku, z bezwzględnym postanowieniem zrabowania biskupiego skarba. obrońcy skutecznie odpierali wszystkie ich brawurowe ataki. Wówczas oblegający go, postanowili zdobyć zamek podstępem. Rozpoczęli potajemne pertraktacje z dowódcą obrony Mikołajem von Alzenau. Ten, jak się okazało tchórzliwy i przekupny, słabego charakteru człowiek, za pieniądze i obietnicę bezpiecznego opuszczenia zamku przez załogę, poddał im warownię. W ręce agresora dostał się niemal cały skarb księstwa nyskiego, jako że w obawie przed nadciągającą heretycką armią, przezornie ukryto na zamku wszystkie cenniejsze precjoza kościelne. Przejmując zamek, oddziały husytów zapanowały niepodzielnie nad okolicą.

Zdrada jednak nie popłaca, a judaszowe srebrniki potrafią bardzo boleśnie parzyć biorące je dłonie. Przekonał się o tym tchórzliwy dowódca obrony zamku. Niedługo



14.



potem schwytano go i postawiono przed sądem biskupim w Nysie. Za jego haniebnny czyn spotkała go surowa kara, został skazany na śmierć przez ścięcie. Jego głowa spadła, ścięta katowskim mieczem. Działo się to na nyskim rynku, ku przestrodze innym, którzy chcieliby w podobny sposób dorobić się majątku.

Zastanawiam się, czy użyto wówczas tego samego miecza, którym wedle tradycji ścięto księcia opolskiego Mikołaja II. Miecz ten możemy dziś obejrzeć w nyskim muzeum.

W średniowieczu uważano Otmuchowski zamek za niemożliwy do zdobycia. Było to zapewne przyczyną, że w nim właśnie biskupi wrocławscy przechowywali swoje kosztowności, pieniądze i cenniejsze przedmioty. Jednym słowem Otmuchowska warownia pełniła wówczas funkcję skarbcza biskupiego. Ta informacja do

15. dnia dzisiejszego nie daje spokoju licznym rzeszom poszukiwaczy skarbów. Ciągłe słyszymy niesamowite opowieści o tajemniczych tunelach, ciągnących się od zamku nieskończenie daleko. Czy husyci zabrali wszystkie ukryte tu skarby? To pytanie zadaje sobie każdy, kto choć raz zobaczył ten zamek. Niedawno próbowano „dobrać” się do skarbu przez zamkową studnię. Czy wówczas coś odkryto, trzymane jest w głębokiej tajemnicy.

Oprac. Kazimierz Staszków

Paczków

O tajemniczym skarbie ukrytym w Bolkowym Wzgórzu

Bardzo dawno temu tereny, na których dzisiaj znajduje się warowny gród Paczków, porastała nieprzebyta knieja zwana Przesieką. W owym czasie książę Bolko I rozpoczął wznoszenie zamków i warowni, mających bronić jego dziedziny przed najazdami zbrojnych rycerzy króla czeskiego. Jedną z takich warowni pobudował na wzgórzu, które od owych czasów zwano Bolkowym, lub też, jak niektórzy powiadają – Zamkowym, wznoszącym się na stromym brzegu rzeki zwanej Białą wodą. W tym samym czasie, chcący pojednać się z Bogiem za swoje ziemskie grzechy, potężny książę wrocławski Henryk IV zwany Prawym, umierając, zapisał w testamencie kasztelanię Otmuchowsko-nyską biskupom diecezji wrocławskiej. Nadał im również przywilej książęcy. Ziemie kasztelanii graniczyły z ziemiami księcia Bolka. Wobec powyższego teraz oni przystąpili do umacniania granic swojego księstwa, wznosząc przy traktach handlowych warowne zamki i grody. W ten oto sposób, na drugim brzegu Białej Wody powstał warowny gród, otoczony potężnymi murami, o którym wspominałem na wstępie. Zapewne to biskupi właśnie nakazali zniszczenie bolkowego zamku, gdyż stanowił on bezpośrednie zagrożenie dla paczkowskiego grodu, jako że nie wszyscy książęta śląscy zgadzali się z testamentem księcia Henryka. Po zamku nie pozostał ani

jeden kamień. Natomiast po okolicy rozeszła się sensacyjna wieść o ukrytym w tym miejscu ogromnym skarbie. Skąd się on tam wziął? – zapytacie. Owiane to było mgłą wielkiej tajemnicy. Dostępu do skarbu miały strzec złe moce oraz jedno, niemożliwe do spełnienia zaklęcie. Otóż śmiałek, który odważyłby się ów skarb wydobyć, musiał to zrobić punktualnie o północy i nie mógł w trakcie kopania wypowiedzieć ani jednego słowa. Wieść o ukrytych tam kosztownościach i lśniących złotem dukatach rosła coraz bardziej, jednak strach przed strzegącymi go złymi duchami, odstraszał wszystkich chętnych.

Pewnego dnia dwóch odważnych paczkowian, nie bacząc na grożące im niebezpieczeństwo, postanowiło dobrać się do skarbu. Wieczorem, kiedy się ściemniło, cichcem, nikomu nic nie mówiąc, wymknęli się niepostrzeżenie przez furtkę zamkniętej już Bramy Ząbkowickiej. Dotarli na wzgórze i kiedy zegar na ratuszowej wieży wybił punktualnie północ, rozpoczęli pośpieszne kopanie, nie zwracając uwagi na szalejące wokół nich widma i zjawy. Paniczny strach, jaki ich z tego powodu opanował, okazał się szczęśliwym sprzymierzeńcem, gdyż żaden z nich nie mógł wydobyć z siebie nawet jednego westchnienia. Kiedy po długim kopaniu łopata jednego z nich uderzyła głucho o wieko skrzyni, ich twarze rozpromienił uśmiech zdobywców, który można było dojrzeć w blasku księżycy, wylaniającego się właśnie zza grubej warstwy chmur. Z wielką radością zaczęli wydobywać ciężką skrzynię na powierzchnię. W trakcie wytężonej pracy spostrzegli nagle dwie nieziemskie postacie, które nie wiadomo skąd się wzięły i w milczeniu rozpoczęły budowę szubienicy. Obydwaj poszukiwacze przyglądali się im w osłupieniu. Kiedy budowa szubienicy została ukończona, młodszy z budowniczych zapytał nieziemskim głosem:

– Którego bierzemy pierwszego?

– Tego w szarym surducie, z długim warkoczem – odpowiedział zapytany, wskazując palcem na chudsze

– Dlaczego mnie? – wrzasnął z wielkiej rozpaczy wskazany. W tej samej chwili zjawy, szubienica, a przede wszystkim skrzynia ze skarbem zniknęły bez śladu. Ciemne niebo zaczął rozjaśniać poranny brzask, który zastał stojących wciąż w bezruchu, osłupiałych z przerażenia, śmiałków. Być może z tego właśnie powodu wzniesiono w tym miejscu kaplicę, która miała odpędzać wspomniane złe moce, strzegące tajemniczego skarbu.

Mijały lata. Zniknęła również kapliczka, w miejscu której posadzono kasztanowca. Wyrósł on na potężne drzewo, lecz i z nim poradził sobie nieubłagany upływ czasu. Dziś, po zamku, kaplicy i drzewie nie pozostał żaden ślad. Najstarsi mieszkańcy paczkowskiego grodu o skarbie jakby zapomnieli. Jednak ja, jak i inni poszukiwacze tajemnic nie słyszeli, żeby komuś udało się ów skarb wydobyć. Może warto spróbować jeszcze raz?



16.

Pakoławice

O tajemniczym grodzisku i rycerzach rozbójnikach zwanych raubritterami

Żeby opowiedzieć o tajemniczym grodzisku musimy cofnąć się o blisko 600 lat, do średniowiecza. Otóż w owych czasach toczyła się między Francją i Anglią wojna, nazwana przez współczesnych historyków stuletnią (1337–1453), która trwała 116 lat. Kościół katolicki, szarpany wielką schizmą trwającą 39 lat, przeżywał poważny kryzys, podczas którego zarządzało nim aż trzech papieży. Na domiar wszystkiego Europę pustoszyła epidemia dżumy zwana „czarną śmiercią”, która zabiła blisko jedną trzecią ludności. Wszystko to spowodowało upadek prestiżu władzy papieskiej, królewskiej i książęcej, było też powodem pojawienia się na arenie dziejów specyficznego rodzaju rycerstwa trudniącego się głównie rozbojem i rabunkiem. Zwano ich raubritterami, czyli rycerzami rozbójnikami. Watahy takich grup opanowały niemal całą Europę. Oczywiście, nie ominęły one terenów łakomego wówczas kąska do uprawiania zbójec-



17.

kiego procederu, jakim było księstwo nyskie.

Jak podaje legenda, jednym z takich miejsc, w którym się mieli usadowić, było właśnie grodzisko pod Strobicami. Kiedy ono powstało i kto je zbudował tego niestety nie wiemy, gdyż wieści o nim giną w mrokach średniowiecza. Czy wzniesli je biskupi dla ochrony przebiegającego nieopodal prastarego traktu łączącego Nysę z Wrocławiem, czy też wspomniani rozbójnicy?

Grupa zagnieżdżonych w nim rabusiów bezkarnie napadała na ciągnące traktem karawany kupieckie oraz poczty znamienitych panów, zmierzających w kierunku nyskiej metropolii biskupiej. Nie oszczędzali nikogo, bogatych kupców, czy też wędrownych grajków i rzemieślników rabowali ze wszystkiego, odzierając wszystkich bez wyjątku nawet z odzienia. Doszło do tego, że każdy bogatszy kupiec bał się w pojedynkę wyruszać w drogę, nie zabierając ze sobą znacznego pocztu zbrojnych. Sytuacja stawała się beznadziejna i nikt nie potrafił położyć kresu temu bezprawiu. W tym to właśnie czasie jechał do nyskiego grodu legat papieski celem rozwiązania kolejnego sporu pomiędzy śląskimi książętami. Raubritterzy byli tak rozzuchwaleni, że nie uszanowali dostojnika i napadli na jego orszak. Z wielkim trudem eskorta odparła atak, śpiesznie chroniąc się w nyskim grodzie. Kiedy poturbowani rozbójnicy wycofali się do swojej siedziby i poczuli się bezpieczni, zaczęli rzucać straszliwe obelgi pod adresem papieskiego wysłannika, srogo mu się odgrążając, zaczęli przywoływać do pomocy diabelskie moce. Tego było już za wiele. W czasie kiedy planowali ponowny atak na świątobliwą osobę, ziemia pod tą siedzibą zła rozstała się i wszystko zniknęło w czeluściach piekielnych. Niedługo miejsce to porósł piękny bukowy las. Tyle o grodzisku rycerzy rozbójników opowiada legenda.

W tym czasie władanie diecezją wrocławską, a tym samym nyskim księstwem objął, urodzony w Niwnicy, biskup Piotr Nowak. Rozpoczął się okres wielkich

porządków i walki z bezprawiem. Z pomocą nyskich mieszczan zbrojnie najechał gniazdo rozbójników, które zostało zrównane z ziemią, a rabusie osądzeni przez doraźny sąd położyli głowy pod katowski topór. Historyczne zapiski nie wspominają o skarbach, które ukryli w tym miejscu raubritterzy. Być może czekają one na swojego odkrywcę?

Oprac. Kazimierz Staszaków

Skoroszyce

Opowieść o rycerzu bez głowy i wielkiej nieszczęśliwej miłości

Bardzo dawno temu, kiedy w księstwie nyskim panowały szczęśliwe lata i wszystkim żyło się dobrze, wydarzyła się tragiczna historia. Działo się to w czasach, kiedy książę biskup Przeclaw z Pogorzeli nabył od księcia Jerzego, władającego księstwem brzeskim, Grodków wraz z otaczającymi go bogatymi wioskami. Miało to miejsce w 1344 roku. Właścicielem Skoroszyce był wówczas dumny pan, któremu żona powiła córkę Emmę i niedługo potem zmarła. Emma stała się oczkiem w głowie dumnego pana, który wiele czasu poświęcał jej wychowaniu, traktując ją jak syna. Wzrastała w atmosferze polowań i rycerskich zabaw. Kiedy zaczęła dorastać, ojciec podarował jej dwa piękne ogary, które miały jej towarzyszyć podczas polowań i zabaw. Do ich tresury sprowadził na swój dwór biegłego w sztuce układania psów psiarczyka Jana, który pochodził z zamożnej rodziny z ziębickiego grodu. Emma cały czas spędzała w towarzystwie Jana, pomagając mu w układaniu jej ukochanych psiaków. Ojciec, widząc radość swojej latorośli nie zauważył, że pomiędzy Emmą i Janem rozwijać się zaczęło piękne uczucie, które niebawem przekształciło się w wielką miłość. Mijały lata i Emma wyrosła na piękną pannę, a Jan za swoje zasługi został giermkim jej ojca.

W tym czasie sąsiednią Chrósciną władał zamożny pan, którego spadkobiercą miał zostać jego jedyny syn. Ojcowie postanowili, że ich dzieci się pobiorą i w ten sposób obydwie wsie staną się wielkim i zasobnym majątkiem. Kiedy Emma została powiadomiona przez ojca o tym układzie, popadła w wielką rozpacz, gdyż jedynie Jan był jej wymarzoną kandydatką na męża. Kiedy powiedziała o tym ojcu, ten wpadł we wściekłość, nie wyobrażał sobie bowiem, że jego jedynaczka może popełnić taki megalians. Kazał natychmiast wypędzić ze swego dworu Jana i zabronił mu kiedykolwiek pokazywać się w swoich posiadłościach. Jednak wielka miłość Emmy i Jana wzięła górę i postanowili uciec razem w świat. W swoje plany wtajemniczyli mamkę Emmy,



18.

która bardzo kochała swoją wychowankę i postanowiła im pomóc. Przygotowania przebiegały w głębokiej tajemnicy i nadeszła wreszcie długo oczekiwana noc, podczas której postanowili uciec.

Niestety, o tych przygotowaniach usłyszał jeden ze służących dumnego pana i skwapliwie mu o tym doniósł. Wiedząc, że zdradziecka para uciekać będzie w stronę ziebickiego grodu, gdyż tam Jan mógł liczyć na schronienie i pomoc swoich krewnych, postanowił uczynić zasadzkę przy słupie granicznym, który stoi przy starym trakcie ze Skoroszyc do Ziębic do dnia dzisiejszego. Jak postanowił, tak uczynił. Nadeszła tak długo oczekiwana przez zakochanych ciemna, pochmurna noc. W wielkiej tajemnicy Jan podjechał pod dwór w Skoroszycach, prowadząc ze sobą wspaniałego wierzchowca, na którym miała jechać Emma. Przez cały ten czas ich przygotowaniom towarzyszyły ukochane ogary, które bezszelestnie ruszyły za uciekinierami. Wszystko przebiegało sprawnie, i niebawem wyjechali za opłotki, pozostawiając za sobą uśpioną wieś. Gdy emocje lekko opadły, raźnie i wesoło ruszyli galopem w stronę Ziębic. Kiedy mijali wspomniany słup graniczny, na Emmę niespodziewanie spadła sieć i pacholkiwie porwali ją z pędzącego wierzchowca. Zdesperowany Jan dobył miecza i ruszył na pomoc ukochanej, z wielką mocą napierając na oprawców, którzy zaczęli się wycofywać w stronę słupa. Jan kładł na ziemię jednego po drugim i już był bliski uwolnienia ukochanej, kiedy zza słupa wypadł ojciec Emmy. W jego dłoniach zaśnił w blasku księżyca, który nagle ukazał się zza chmur, wielki miecz. Padł potężny cios, ścinając głowę napierającego na niego Jana.

Emmę w wielkiej rozpaczli sprowadzono siłą na dwór ojca. Ciało Jana jak ścierwo porzucono wilkom na pożarcie. Ponieważ córka absolutnie nie chciała spełnić woli ojca, ten postanowił zamknąć nieposłuszną w klasztorze, gdzieś daleko w świecie.

Przy ciele Jana pozostały wierne ogary, które nie pozwoliły dzikim zwierzętom tknąć jego zwłok. Po pewnym czasie dobrzy ludzie pochowali Jana w mogile, po której do dnia dzisiejszego nie pozostał żaden ślad.

Od tego czasu w pogodne księżycowe noce można zobaczyć, jak nad granicznym słupem pojawia się w powietrzu piękny rycerz, który pod pachą trzyma głowę. Za każdym razem towarzyszą mu dwa piękne psy, nie odstępując go na krok. Czy jest to duch nieszczęśliwego Jana poszukującego swojej ukochanej? – tego nikt już dzisiaj nie potrafi powiedzieć.

Kiedy poznałem tę piękną legendę, postanowiłem sam to sprawdzić. Czy coś zobaczyłem – tego nie powiem, ale zapewniam, że warto.

Oprac. Kazimierz Staszaków



Legendy jesenickie

O tym jak powstała góra Pradziadem zwana

Zawsze, kiedy spacerujemy koroną wału Jeziora Nyskiego, zwykle uwagę naszą przyciąga piękna panorama górską widoczną na południowym horyzoncie. Na jej lewym krańcu majestatycznie prezentuje się Biskupia Kopa, najwyższa góra Śląska Opolskiego. Dalej, patrząc w prawo, podziwiać możemy wysokie pasmo Jesioników. Na wprost rozpościerają się Rychlebskie Hory, przechodzące w ledwo widoczne na zachodzie Góry Złote. Przy dobrej widoczności możemy dostrzec górę, na szczycie której widoczny jest wysoki ostry maszt sprawiający wrażenie, że niczym iglica za moment przebijie nieboskłon. To jest właśnie Pradčď – Pradziad liczący sobie 1492 metrów wysokości, plasując się na piątym miejscu wśród najwyższych sudeckich szczytów. A wspomniana iglica, to wybudowany w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia 145-metrowy maszt przekaźnika telewizyjnego. Wcześniej w jego miejscu stała wysoka na 32,5 metrów wieża widokowa, którą wybudowano w latach 1904–1912. Zawaliła się ona jednak w maju 1959 roku, jak niektórzy powiadają, od uderzenia pioruna.



19.

O tej wyniosłej górze opowiada piękna legenda.

– Dawno, dawno temu w miejscu, w którym dziś wznosi się majestatyczna góra zwana Pradziadem, rozpościerała się wspaniała łąka, którą porastała soczysta trawa. Pośród tych traw rosły zioła o wielkiej mocy, których nie można było znaleźć w żadnym innym miejscu. Na łące tej wypasał stado dorodnych kóz i owiec stary pasterz imieniem Konrad. Słońce chyliło się już ku zachodowi, kiedy nagle ziemia pod jego stopami się rozstała. Ujrzał wejście do wspaniałego zamku, na stopniach którego stał tajemniczy starzec z wielką, sięgającą prawie do pasa, siwą brodą. Patrząc mu przenikliwie w oczy, odezwał się w te słowa:

– Konradzie, jeżeli ofiarujesz mi swoją najlepszą owcę, dowiesz się kim jestem i obiecuję ci, że nie będziesz tego żałował.

Kiedy minęło pierwsze przerażenie, pasterz po krótkim namyśle wybrał najdorodniejszą owieczkę i z wielkim strachem podał ją starcowi.

– Jestem duchem władającym całą tą okolicą, zwanym od wieków Pradziadem. Za to, że spełniłeś moje życzenie, sowicie cię wynagrodzę – Chodź za mną – rozkazał.

Weszli w przepastne podziemia. Konrad postępował za nim sparaliżowany strachem, jednak chęć wzbogacenia brała górę nad przerażeniem. Na trzęsących się nogach doszedł cicho za starcem do potężnych, okutych żelazem drzwi. Na jego skinienie wrota się rozwarły i oczom Konrada ukazał się wielki skarb. Starzec, wskazując potężną bryłę złota powiedział:

– Możesz sobie wziąć tylko tę sztukę i nic poza nią. Jeżeli postąpisz inaczej, spotka cię sroga kara.

Powiedziawszy te słowa wyszedł ze skarbcza, pozostawiając w nim pasterza. Kiedy ten został sam, zaczął przyglądać się zgromadzonym tam niewyobrażalnym bogactwom. Jak zwykle w takich wypadkach, chciwość wzięła górę nad rozsądkiem. Postanowił zabrać wspaniały złoty świecznik, który ukrył przed starcem za pazuchą. Tak zaopatrzony ruszył w stronę wyjścia, które nagle zniknęło. Próby odnalezienia innego się nie powiodły, i przerażony stanął bezradny pośrodku, nie wiedząc co czynić. Nagle ziemia się zatrzęsała, uderzyły potężne pioruny i ukazała się groźna postać Pradziada. Jednym skinieniem różdżki spowodował, że ziemia nad zamkiem się zamknęła, pochłaniając ze sobą chciwego Konrada. Łąka, na której jeszcze niedawno pasły się kozy i owce, zaczęła się wypiętrzać i urosła w potężną górę, którą okoliczni mieszkańcy nazwali Altvater, co znaczy właśnie Pradziad.

Na koniec o rosnących tylko w tym miejscu ziołach. Otóż dziś, z tych tajemniczych, słynących podobno z wielkiej mocy ziół, wytwarzany jest aromatyczny słodki likier, noszący nazwę „Pradziad”. Muszę przyznać, że bez wątpienia należy on do wspomnianych wielkich, wspaniałych skarbów tej wyniosłej góry. Przekonałem się o tym osobiście, kiedy w listopadzie wybrałem się tam na wycieczkę. Zanim dotarłem na szczyt, rozszalała się straszliwa, połączona z gradobiciem burza. Gdy zmarznięty i przemoczony znalazłem się wreszcie w schronisku, bufetowa zaserwowała mi ów likier, podając go wraz z filiżanką gorącej kawy. Wrażenia nie da się opisać. Trzeba to samemu sprawdzić.

Oprac. Kazimierz Staszków

Woźnica

Kiedy popatrzymy na zachód od Starého Rejvíza, bardzo dobrze stąd widać górski grzbiet, który ciągnie się od Šeráka w kierunku południowym, poprzez Keprník, Wozkę i Červeną Horu. Vřesovej Studankí już jednak nie zobaczymy, tak samo Červenohorskeho Sedla, ponieważ przesłania je Supia Hora i Orlík. Przez lornetkę możemy ujrzeć na horyzoncie, na trzeciej górze, na południe od Šeráka, skałę. Jest to Vozka. O tym, jak powstała owa skała, opowiada ta legenda.

Bardzo dawno temu panowała w tutejszej okolicy straszna bieda. Nie było urodzaju, panowała bowiem susza. Ludzie nie mieli co jeść i na północ od grzbietu Praděda szerzył się głód. Dobrzy ludzie robili, co tylko mogli, żeby przez nieprzebyte góry przewieźć chociaż trochę chleba i złagodzić głód tutejszych mieszkańców. I stało się tak, że pewien woźnica na południowej stronie gór załadował swój wóz bochenkami chleba i po kamienistej drodze powolutku wspinał się pod górę. Kiedy dotarł za

Červeną Horu do miejsca, gdzie dzisiaj stoi skała, koła wozu ugrzęzły w bagnie i zmęczone konie nie mogły ruszyć dalej. Zbliżał się wieczór, a wieś była daleko. Woźnica się zirytował. Złapał za bat i niezliczoną ilością razy ponaglał zmęczone zwierzęta do dalszej podróży. Nic to jednak nie pomagało. Przeklinał swój los, wzywał pomocy wszystkich świętych i samego Boga, lecz nikt go nie wysłuchał. W końcu powiedział sobie, że wezwie na pomoc diabła. Ledwo wypowiedział tę myśl już koło niego stał Lucyfer, gotowy do pomocy. Niestety, taki jest bieg rzeczy, że diabeł potrafi dać tylko diabelską radę. Poradził woźnicy, żeby drogę pod kołami wozu wyrównał bochenkami chleba, bo tylko w ten sposób będzie mógł ruszyć w dalszą drogę.

Ledwo woźnica rozpoczął tę bluźnierczą robotę, błysnął piorun i góry zachwiały się od huku gromu. Całą okolicę spowiły nieprzeniknione ciemności i rozbrzmiał głos Praděda:

– Woźnico, za swój grzech, popełniony na świętym Bożym darze, przeznaczonym dla głodujących, srogo zapłacisz! Zamienię cię w kamień razem z wozem i będziesz tu stał aż do sądnego dnia jako przestroga dla przyszłych pokoleń. – I tak się stało. Gdy ciemności zaczęły się przerzedzać i przez chmury przebiło się słońce, można było na wierzchołku góry zobaczyć dziwnie uformowaną skałę, która przypominała furmankę wraz z woźnicą. Z powodu tego podobieństwa ludzie zaczęli nazywać górę Vozka.



20.

Oprac. Sotiris Joannidis, tł. Centrum Języków Obcych „HIT”

Červená Hora

Szczyt Červenej Hory otrzymał swoją nazwę od następującej historii.

Bardzo dawno temu przybywali do jesienickiej doliny mnisi i szerzyli tu naukę Chrystusa oraz wiarę katolicką. Wielu z owych świętych mężów przeżyło podczas swojej misji w tutejszej puszczy niejedno niebezpieczeństwo. Na Červenej Horze zgubił ponoć drogę jeden mnich i musiał tam nocować pod gołym niebem. Jednak ledwo się położył i nakrył habitem, usłyszał groźny ryk niedźwiedzi i wycie wilków. Dzikie zwierzęta wyczuły pożywienie, to jest mnicha, i zaczęły się do niego powolutku zbliżać. Mnich, kiedy zorientował się, iż grozi mu niebezpieczeństwo, narysował wokół siebie krąg. W kierunku wszystkich stron świata nakreślił wielkie krzyże i miał zaufanie do Boga, że nie pozwoli głodnym bestiom rozszarpać i pożreć jego świętego ciała. I tak się stało. Drapieżniki krążyły dookoła kręgu tak blisko, że widział ich otwarte paszcze, lecz nie odważyły się wejść do środka. Mnicha ogarniętego śmiertelnym lękiem zalał krwawy pot, że aż cała okolica poczerwieniała. Bóg jednak nie pozwolił, żeby jego sługa zginął tak okrutną śmiercią. Nadszedł poranek, dzikie bestie odeszły i mnich został uratowany. Długo potem dziękował Bogu i wszędzie, gdzie przyszedł opowiadał tę niezwykłą historię. Odtąd zaczęto nazywać tę górę Červená Hora.

Oprac. Sotiris Joannidis, tł. Centrum Języków Obcych „HIT”